

Grażdanin N.N. Życie codzienne w ZSRR

Marta Panas-Goworska, Andrzej Goworski

Wydawnictwo Naukowe PWN, 2017

FRAGMENT TEKSTU

Szachcioreczki

Dżender-szychta

Jest marzec 1940 roku, dochodzi piąta rano. Na dworze ciemno, na przemian zaczyna deszcz i śnieg. Do oświetlonego budynku z wysokimi wieżami szybowymi suną sznurem górnicy. Obok nich drepczą kobiety. Każda niesie wałówkę, w której zgodnie z tradycją jest chleb ze słoniną, cebula, którą górnicy zjedzą niczym jabłko, oraz termos z herbatą. Przy bramie do kopalni kłębią się jeszcze inne panie. Kobiety żegnają czule swoich ukochanych, co niektóre czynią znak krzyża, i odchodzą. Nowo przybyli górnicy mijają się z kolegami schodzącymi właśnie ze zmiany. Ci, umorusani i zmęczeni, stają w ciemnościach i czekają, aż podejdą do nich żony. I tak dzień w dzień spod bramy zakładowej jeden po drugim ruszają dwa korowody. W pierwszym idą kobiety, które tylko co pożegnały swych mężczyzn, w drugim pary, które dopiero co się spotkały.

Po przyjściu do domu mężczyźni nie robili nic. Ślubne zapewniały im nie tylko strawę, dbały o czystość czy troszczyły o pozostałych domowników, ale i wykonywały podstawowe naprawy. Oprócz tego obowiązki górniczych żon rozciągały się na sprawy administracyjne, reprezentowały też całą rodzinę na zewnątrz. Zwyczaj ten stał się niepisanym prawem i nawet władze kopalni, chcąc coś wskórać u pracowników, kontaktowały się z ich połówkami. Rejestr trudnych zadań do wykonania, jaki codziennie musiały odfajkować, nie zawierał bodaj jednej tylko pracy. Kobietom nie wolno było zjeżdżać do kopalnianych tuneli i, broń Boże, fedrować węgla. W laickim i wolnym od zabobonów ZSRR uważano, że mężczyzna będzie przeklęty, jeśli jego niewiasta pojawi się w podziemnych korytarzach.

Wielka Wojna Ojczyźniana przyniosła dżenderową rewolucję w radzieckich kopalniach. „Oto nasza rodzina! Wszyscy górnicy. Pradziad Aleksandr był górnikiem. Dziad Aleksandr był górnikiem. Ojciec Aleksandr był górnikiem – przedstawia swoich najbliższych bohater powieści Fiodora Panfiorowa Wielka sztuka. – Syn mój, wskazał na syna, Aleksandr jest górnikiem. A to moi komsomolcy: Sańka będzie górnikiem, odważniak. No i na dodatek Maszeńka – górniczka. I gospodyni, kochana Natasza, też górniczka”. Akcja książki została osadzona na początku lat pięćdziesiątych, nic więc dziwnego, że bohater wymienia tylko dwie najmłodsze kobiety. Matka i babka żyły jeszcze w epoce, gdy zjazd pod ziemię był dla obywaterek ZSRR zakazany. Podobne wyznanie co literacki protagonista czyni robotnik opisany w reportażu opublikowanym w 1947 roku w gazecie „Trud” („Praca”):

Wszyscy członkowie mojej rodziny – górnicy. Dwaj synowie – Wasili i Siemion, trzy córki – Wiera, Maria, Jelena oraz szwagierka tworzą jedną brygadę górników-prochodczików, którą dowodzę ja. I tak już czterdzieści lat, jak pracuję pod ziemią. Mam sześćdziesiąt dwie wiosny, ale wciąż jestem w pełni sił i zapału trudzić się dla dobra ojczyzny. Mój zespół przechodzi wyrobisko szybkim sposobem i wypełnia dwie normy.

Dumne zapewnienia prochodczika, czyli – za słownikiem terminologii branżowej – „górnika mogącego z uśmiechem na ustach nieść dziewięćdziesięciokilową szynę” – ukazują prawdziwe oblicze radzieckich kopalń. Pod koniec lat czterdziestych minionego wieku liczba kobiet zatrudnionych pod ziemią wynosiła około pięćdziesięciu procent. W Donieckim Zagłębiu Węglowym, zwanym Donbasem (od Donieckij Kamiennougolnyj Bassiejn), wartości te były jeszcze wyższe i na stu górników przypadało kilkunastu mężczyzn, resztę stanowiły panie. Trudno więc się dziwić, że puszczono w niepamięć zabobon wieszczący nadejście tragedii, gdy tylko kobieta zjedzie po ziemię.

Więcej o książce: <https://ksiegarnia.pwn.pl/Grazdanin-N.N.,677303609,p.html>